

JACEK GŁOMB

Polemiki

Ino po co taki „Hamlet”?

Tych nielicznych, którzy jeszcze chodzą do tarnowskiego teatru — nie z obowiązku, lecz z potrzeby intelektualnej (jak to kiedyś ujął sam dyrektor-redaktor), zbulwersował zapewne artykuł Krzysztofa Nowaka: „Hamlet wmanewrowany” („Dziennik Polski” z 15—17 X 1982), który dokonuje oceny inscenizacji „Hamleta” w Tarnowie zrobionej przez dyrektora teatru od lat dziesięciu, Ryszarda Smożewskiego. W owej recenzji autor wprawdzie przyznaje, że był sceptykiem (gruntownie to uzasadniając), następnie zaś posypuje sobie głowę popiołem, autorytatywnie i jak z radością stwierdzając, iż „sceptycy znów dostali po uszach za swą niewiarę” (w domyśle: w talenta pana dyrektora). Tudzież dowodzi, że „Hamlet” „nie doczekał się totalnego potępienia” i „stał się w Tarnowie sporej klasy wydarzeniem”.

Owszem należy przyznać, że tarnowska publiczność nie bojkotuje spektakli „Hamleta”, co byłoby absolutnym dowodem „totalnego potępienia”. Zważywszy jednak, że ta sama (w części) publiczność waliła drzwiami i oknami na „Wejście Smoka”, choć na ekranie widać tylko chałę i kicz. Zresztą, o ile pamiętam, na premierze „Hamleta” bynajmniej kompletu nie było. Ale były brawa, gromkie brawa, które już zupełnie zdumiały mnie i może jeszcze kilka osób na sali. Bo cóż...

Zobaczyliśmy przecież „Hamleta” — *curiosum* w skali chyba światowej. Odartego z kluczowych

partii (np. gęsto pocięte monologi „Być albo nie być” i „O jakież nędznik i nikczemnik ze mnie”), pełnego budzącego zdziwienie pomysłów naczelnego inscenizatora (choćby pantomima Hamlet — Ofelia), ukoronowaniem których był finał, kiedy to Fortynbras daje forszę Duchowi i Horacemu. Warto może zapytać: jakie miejsce w tekście, choćby najdrobniejsza wzmianka u Szekspira, skłoniły reżysera do takiej interpretacji? Jej dowolność ma bowiem granice — Smożewski popchnął nonsensowne nadużycia chyba tylko po to, by przejść do historii. Wbrew temu, co pisze Nowak, reżyser zgwałcił tekst, aby w trudzie i męce zrobić „Hamleta” tu i teraz. A wyszedł mu spektakl tylko oparty na motywach z Szekspira.

Ogromne cięcia, jakie zastosował inscenizator wobec monologów (niezbędnych dla pełnego zrozumienia złożoności psychiki Hamleta), nie są odwagą lub też wynikiem koncepcji przedstawienia, są efekciarskim, prowokującym gestem, mówiącym, że Smożewskiemu wolno wszystko. A tak jest. Od 10 lat Smożewskiemu wolno robić w teatrze wszystko. Nie od dziś wiadomo, że umie on zjednywać sobie krytykę, ewentualnych przeciwników niszczy, choć słowem, ale niszczy. Może dlatego Nowak zrobił unik i znalazł sens w reżyzerskim pomysle. Uzasadnia go pilnie i wszystko byłoby dobrze, tylko na scenie tego sensu nie widać! Po prostu go nie ma. Jest chaos, skróty w tekście takie, że Szekspir w Stratfordzie się przewraca (zresztą skróty są domeną Smożewskiego, że przypomnę Merimee „Przesąd zwyciężony albo zwycięstwo

przesądu”, który z Merimee niewiele ma wspólnego), wściekła nuda i fatalna gra całego, bez wyjątku, aktorskiego zespołu.

Bez wyrazu recytują panie i panowie aktorzy swoje kwestie — jedną wyraźniej, inni mniej. Jeszcze, gdyby grali solidnie, może nie byłoby kłeski, tylko porażka. Ale przewidującą nawoływał Marek Stremiecki w swoich recenzjach w „TeMI” roku 1981: „nie grajmy „Hamleta”, w ogóle nie grajmy klasyki, bo jest ona tylko pretekstem dla Smożewskiego, który zawsze uaktualnia, sprowadza do tego, co jest dzisiaj, jakby nigdy nie było innego świata i innych systemów wartości. A tak już bez moralizowania: żeby grać „Hamleta”, żeby grać klasycznie, trzeba mieć dobry i równy zespół. To już pół sukcesu. Zły reżyser i słabi aktorzy — a tak było w Tarnowie — dają razem wynik nietrudny do przewidzenia, Stremiecki takim znowu jasnowidzem nie jest!

W „Hamlecie” nawet Paweł Korombel (Hamlet), aktor, którego darzę dużą sympatią, grał słabo, nierówno, tylko momentami przypominając, że w Tarnowie jest najlepszy. Inni — Mirosław Gawlicki (Klaudiusz), dobry w „Emigrantach”, tu — jak trafnie zauważył Nowak — jest „chaotyczny” gra bez jasnej koncepcji. A granicę przyzwoitości i „średniego, zaklętyńskiego poziomu” przekroczył Zbigniew Kłopotcki, którego Bóg obdarzył tak fatalną dykcją, że aż dziw bierze, iż wybrał ten właśnie zawód Dłatego dziwi się Nowakowi, że uważa go za „chwilowo interesującego”, a już zupełnie nie rozumiem innego recenzenta, Marka Stremieckiego, który w „TeMI” (nr 8/119, 19 VI 1982 r.) napisał: „Poloniusz

Zbigniewa Kłopotckiego przełamali stereotyp traktowania tej postaci jako osoby groteskowej (...). Od roli Czepca w „Weselu” przed ponad 2 laty to drugie dobre obsadzenie tego aktora”. Nawet jeżeli to prawda — dwie dobre role na 2 lata, zważywszy ilość sztuk, w których występuje Kłopotcki, stanowi niezmierny sukces i znak, że aktor ten umie się... koncentrować!

Muszę się dziwić, bo coż innego mogę powiedzieć szanownym pp krytykom? Prowincjonalna krytyka, jak żadna inna, nie jest suwerenna. Cóż ma zrobić krytyk Stremiecki, jeżeli jest jedynym krytykiem w jedynej w Tarnowie gazecie, a w mieście jest jeden teatr? Musi znać, czywać w każdej, choćby absurdalnej propozycji teatralnej, parę „pozytywów” bo inaczej czynnik wyższy zarzuca mu destrukcyjną robotę i odciąganie widza od teatru. Oj, ciężka dola krytyka na prowincji, ciężka. Istnieje jednak coś takiego, jak prosta uczciwość, która nie cierpi kompromisów. Tak „Hamlet” to anti-„Hamlet”, to kompromitacja teatru, a że nie doczekał się totalnego potępienia — cóż, jesteśmy i pozostaniemy prowincją.

Zjawisko akceptacji bzdury ma zresztą wymiar wykraczający poza prowincjonalny kontekst, jak zauważył Gombrowicz: „Ow przytyś uwielbienia jest parafrazą szczytną, a także prowadzi do zakłócenia proporcji pomiędzy nami a światem (czyli rzeczywistością); a także jest najeźny kompleksami i rodzi głupstwa, kłamstwa, pretensjonalność: lecz co więcej, i co najważniejsze, nie umiemy dość stanowczo wzgardzić tandetą, ponieważ jest nasza, i to czyni nas bezbronnymi wobec tandety, musimy przystosować się do naszego wyrazu nawet wówczas, gdy on nie umie nas wyrazić”.

Nie wierzę, rzecz jasna, w skuteczność swoich słów. One nic nie zmieniają, ale zmusiły mnie do napisania ich Nowak i ogólny szum, jaki robi się wokół „Ham-

leta”. Po prostu miał „Hamlet” w prasie dwie recenzje, obie przecież pochlebne, obie niezmiernie mądre, lecz nieprawdziwe. Miał jeszcze trzecią. W telewizji. W Kronice Krakowskiej Krzysztof Miklaszewski swoim zwyczajem

zakończył mocnym akcentem, cytując Eugeniusza Fulde, sławnego kiedyś krakowskiego aktora: „„Hamleta” można grać wszędzie, nawet nago i na strychu, ino po co?”. Tylko bóg-Smożewski odpowie.

Komu brak uczciwości?

Głupio musi wyglądać facet, który staje do polemiki prasowej z ratlerkiem — tylko dlatego, że ratlerak poszarpał mu nogawki. Decyduję się na to nie z żalu za spodniami, lecz dla opisania typowego zjawiska: po Tarnowie spaceruje kilkadziesiąt tysięcy dorosłych nogawek, a ratlerki z uporem szarpia i paskudzą garderobę obywatela Smożewskiego (a przy okazji jego usługowych, choć strwożonych satelitów). Niewybredna napaść Jacka Głomba nie jest niczym wyjątkowym; podobne, naszpikowane epitetami i podlane żółcią a pozbawione z reguły merytorycznych analiz towarzyszą od lat pracy dyrektora tarnowskiego teatru, niezbyt zresztą szkodzić jego popularności. Powód jest banalnie prosty — gdy na prowincji, której smutek kształtują uprzejmie miernoty, karierowicze i utalentowani pijaczkowie, pojawiają się facci nieśkromnie pewni siebie, harujący na cały zegar, nie bojący się publicznej pyskówki, wówczas rusza dźwignia zaściankowego kompleksu — sekatorem go!

Broń Boże, nie namawiam Jacka Głomba do zmiany systemu wartościowania spektakli teatru prowincjonalnego. Można je oczywiście za każdym razem odnosić do Dejmkę i wówczas rzadko który wypadnie okazale, ale można też pamiętać, że kiedy te-

atr Dejmkę wyjeżdża do Londynu, artyści tarnowscy jadą do Harasiuków, bo Dejmkę tam nie pojedzie. Można brnąć pod uwagę spłót przeróżnych uwarunkowań i ograniczeń, wyznaczających realne możliwości teatru terenowego. Który sposób jest bardziej uczciwy?

Pisze Głomb pompatycznie o braku zwykłej uczciwości, mojej i Stremieckiego, polegającej na fałszywym i koniunkturalnym podnoszeniu walorów tarnowskich spektakli. Gdyby jednak nie zapominał o obowiązku rzetelności dziennikarskiej, zadał sobie trud przeanalizowania nasyconych recenzji i skonfrontowania ich z opiniami krytyków z pism fachowych, musiałby zrezygnować z tego pomówienia. Zawsze stawialiśmy tarnowskiemu teatrowi wyższe wymagania.

Ale rzetelność nie jest przecież inspiratorką tej nieelegancji napaści na Smożewskiego. Jako dziennikarz prowincjonalny, wiedzący to i owo, znam dobrze właściwą przyczynę. Mogłbym o nie napisać, ino po co?

Wobec takich burd publicznych zawsze będę po stronie Smożewskiego, choćby dlatego, że pamiętam, jaki był w Tarnowie teatr przed nim i wiem, jaki jest teraz.

KRZYSZTOF NOWAK